

## **OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY**

---

**Wywiad z Tadeuszem KOŁODZIEJSKIM  
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego  
w Gorzowie Wielkopolskim, dn. 24 czerwca 2008 roku**

Nazywam się Grzegorz Kaczorowski. Jestem ankieterem Fundacji KOS, która prowadzi badania „Ostatnie ofiary stalinizmu” i „Ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie od 1945 do 1989 roku, ze szczególnym uwzględnieniem stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.

**Czy mógłby się Pan przedstawić?**

Nazywam się Tadeusz KOŁODZIEJSKI.

**Gdzie i kiedy Pan się urodził?**

Urodziłem się 9 lutego w 1950 roku w Kłodawie, wówczas w województwie poznańskim, obecnie wielkopolskim.

**Chciałbym porozmawiać z Panem chwilę na temat historii Pana rodziny: kim byli/są Pana rodzice, jaki wykonywali zawód, gdzie pracowali?**

Ojciec był górnikiem, był ratownikiem w kopalni soli Kłodawa. Jak przystało na rodzinę górniczą, żona nie mogła pracować. Zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci.

**Czy ma Pan rodzeństwo?**

Miałem jednego starszego brata, który już nie żyje.

**Czy Pana rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną?**

Mama do roku 80-tego zajmowała się wyłącznie domem. Ojciec pracując w kopalni, w zasadzie żadną pracą społeczną się nie wykazywał. Angażował się w ratownictwie górniczym. Był jednym z najstarszych ratowników na terenie kopalni.

**Czy Pana rodzice byli w PZPR, w ZSL?**

Uchowaj Boże!

**Jakie wartości były w Pana rodzinie szczególnie ważne?**

Dziadek (ojciec matki) spędził 17 lat na Syberii, więc nasz stosunek do władzy radzieckiej, rosyjskiej był ściśle ukierunkowany. Z historii, którą dziadek opowiadał, wiedzieliśmy, że władza sowiecka to nic dobrego. No i w takim duchu się wychowywaliśmy.

### **Również pewnie w duchu chrześcijańskim, katolickim?**

Oczywiście.

### **Porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej: czy należał Pan do jakichś organizacji społecznych (młodzieżowych, kościelnych)?**

Kiedy chodziłem do szkoły nie należałem do żadnej ówczesnych organizacji, które działały na terenie szkół. Kiedy zacząłem pracę jedyne czym się zajmowałem, to sportem. Grałem w piłkę ręczną, grałem w piłkę siatkową.

### **To miało miejsce jeszcze w Kłodawie?**

Tak, jeszcze w Kłodawie, potem w Poznaniu, potem już w Gorzowie.

### **Czyli najpierw mieszkał Pan i wychowywał się w Kłodawie. Do którego roku życia?**

Do 14 roku życia. Potem w Koninie skąd pochodził mój ojciec. Tam mieszkałem u mojej stryjecznej babci. Potem stamtąd wyjechałem już do Poznania. Krótki okres czasu w Poznaniu i w Gorzowie od 70-tego roku.

### **Wraz z rodzicami?**

Nie, sam. Sam z moją rodziną, bo już w wieku 21 lat założyłem rodzinę i mieszkaliśmy już tutaj w Gorzowie.

### **W jaki sposób zdobył Pan zawód? Studiował Pan?**

Nie studiowałem. Jestem robotnikiem i się tego nie wstydzę. Wszystko co zarobiłem, to swoimi rękoma.

### **Kiedy i gdzie zaangażował się Pan w działalność opozycyjną?**

Byłem młodym człowiekiem, w 80-tym roku miałem 30 lat. W 70 roku miałem 20 lat i taki pierwszy kontakt opozycyjny, to był 76 rok, to były wydarzenia w Radomiu, w Ursusie. W związku z tym, że pracowałem w zrzeczeniu Ursus, to tym samym dotarło to i do Gorzowa, pamiętam pierwsze organizowane masówki i stosunek mój, moich kolegów, i to takie pierwsze analizowanie sytuacji w Polsce: jak się opowiedzieć, po której stronie; aż do roku 80-tego, kiedy wybuchły strajki na Wybrzeżu. Próba (z powodzeniem) organizowania na terenie Gorzowa komitetu. Udało się nam krótko przed podpisaniem Porozumień zmontować taką grupę, która by mogła po podpisaniu Porozumień stworzyć bazę na terenie Gorzowa.

### **Jakie to były zakłady pracy?**

Ja wywodzę się z Ursusa, w którym pracowałem od samego początku aż do końca. Potem Elektrociepłownia (Edek Borowski), Silwana (Zbyszek Zięba), Stilon Gorzów, ZREMB - wszystkie większe zakłady w tym uczestniczyły.

### **Jaką wtedy Pan pełnił funkcję w tych tworzących się związkach?**

Wybrano mnie jako przewodniczącego z uwagi na to, że zaczynałem to robić i wszyscy o tym doskonale wiedzieli, ale przede wszystkim chyba dlatego, że byłem też robotnikiem. I to chyba przeważało, tym bardziej że wybrano mnie zaocznie. Mnie wówczas nie było na tym spotkaniu, gdzie wybierano przewodniczącego. Dowiedziałem się przyjeżdżając z Gdańska, że zostałem wybrany.

### **Czyli do Gdańska jechał Pan już jako delegat?**

Nie, chcieliśmy mieć jakąś wiedzę o samej strukturze, jak to jest w Gdańsku. Nie chcieliśmy tworzyć zupełnie czegoś nowego i zrobić coś opacznie, źle.

### **To był jeszcze sierpień, czy wrzesień?**

To już był wrzesień, tak że dużo czasu nie mieliśmy. Z tym że jadąc na pierwszą krajówkę KKP, 17 września, byliśmy już przygotowani i - o ile pamiętam - mieliśmy już zarejestrowanych bardzo dużo zakładów.

### **Czym była dla Pana ta działalność opozycyjna: to było coś naturalnego, dawała wsparcie...?**

To było coś naturalnego i spontanicznego. Akurat ci ludzie, którzy w tym uczestniczyli, przystępowali w podobnym duchu i było nam łatwo to wszystko tworzyć.

### **Czyli to było coś oczywistego, można powiedzieć?**

Tak naturalnie wypłynęło. Myślę, że dobór ludzi, aczkolwiek przypadkowy, [był] trafiony.

### **Czy w tamtym okresie nazywanym „karnawałem Solidarności” miał Pan już świadomość represji, które was mogą spotkać?**

Świadomość taka była, bo jak wspomniałem wcześniej, mój dziadek o tej ludowej, sowieckiej władzy coś niecoś przekazał i to zostało. I ta świadomość była nie tylko w mojej głowie, ale [wśród] tych wszystkich uczestników, których rodzice, jeśli nie oni sami, myśleli w podobny sposób. Też to przeżywali.

### **A czy były już przypadki jakichś represji, które wtedy przed stanem wojennym was dotknęły?**

Przed stanem wojennym to jeszcze był okres półtora rocznej działalności związku. Wtedy władza w zasadzie była w takim stanie oczekiwania. Sądzę, że ówczesna władza w zasadzie nie wiedziała, jak to się skończy. Oni byli chyba w trakcie przygotowywania tego wszystkiego. To było dla nich takie zaskoczenie, a w związku z tym, że to była taka władza, czekała na dyrektywy. Gorzów był małym ośrodkiem, to nie był ośrodek samodzielny, czyli bardziej patrzono na wydarzenia,[na] to co się dzieje, w Warszawie, w dużych ośrodkach takich jak Katowice, Gdańsk, Szczecin. Tak że w tym

okresie kiedy Solidarność działała legalnie (ona cały czas działała legalnie) od 80-go roku do grudnia 81-go jakichś represji [nie było]. Represje zaczęły się w zasadzie w 81 roku w grudniu.

**Czy mógłby Pan w krótkich słowach opisać tę półtoraroczną działalność Solidarności [w Gorzowie]?**

Sądzę, że byliśmy dość mocnym regionem, mimo że małym i bez jakichś wielkich tradycji takich jak Radom, Warszawa, Śląsk czy Szczecin, Gdańsk. Świetnie sobie dawaliśmy radę. Sądzę, że dobrze udało nam się zorganizować sprawę informacji czy własnej drukarni, doboru odpowiednich ludzi, którzy by się tym zajęli. Działaliśmy dość sprawnie, a przede wszystkim samodzielnie.

**Przejdźmy teraz bezpośrednio do stanu wojennego: gdzie Pan mieszkał w 81 roku?**

Mieszkałem w Gorzowie, w tym samym miejscu jako człowiek żonaty, dwie córki.

**Jaką Pan wtedy sprawował funkcję w związku?**

Do wyborów byłem przewodniczącym MKZ. Po wyborach byłem wiceprzewodniczącym. Edek Borowski był przewodniczącym. Ja nie startowałem na przewodniczącego, bo uzgodniliśmy, że on będzie to robił. Tak że Borowski wygrał bez żadnego problemu. Natomiast zaskoczył mnie później, kiedy zażądał, że muszę wystartować w wyborach do zarządu. I po jego długim namawianiu zgodziłem się i potem zostałem wybrany z Frąckiewiczem jako wiceprzewodniczący.

**Czyli rozumiem, że od momentu kiedy powstała Solidarność, został Pan oddelegowany do pracy w związku?**

W zakładzie pracy już nie pracowałem. Byłem oddelegowany do pracy w zarządzie regionu do grudnia 81 roku.

**Czym było dla Pana wprowadzenie stanu wojennego?**

Stan wojenny mnie zastał akurat w drodze. Przed stanem wojennym byłem w Krakowie w konsulacie francuskim. Załatwiałem wize dla działaczy największych zakładów pracy w Gorzowie na spotkanie z centralą związkową Seudete (?) w Lille. Nie udało nam się wyjechać. W drodze powrotnej do Gorzowa zastał mnie stan wojenny. W międzyczasie stanąłem w Kłodawie, żeby pożegnać się z rodzicami. W związku z tym, że stan wojenny zastał mnie między Krakowem a Warszawą zależało mi na tym, żeby dotrzeć szybko do Gorzowa po drodze nie zapominając [o tym], że mam w Kłodawie rodziców. No więc w Kłodawie zrobiłem przerwę. Taksówkarz z Kutna zawiózł mnie do Kłodawy nieodpłatnie, mimo że na drogach były już patrole. Pożegnałem się z rodzicami i powiedziałem, że nie wiem kiedy się zobaczymy, ale to może potrwać dość długo. Przyjechałem do Gorzowa, wieczorem dowiedziałem się, że ktoś na mnie czeka w domu, więc szukałem lokalu, gdzie by można [by się] przespać. Dostałem takie schronienie w Gorzowie u przyjaciół. Przyprawiono do mnie dzieci, córka 14 grudnia akurat miała urodziny. Pożegnałem się z nimi, powiedziałem, że się długo nie

zobaczymy. Powiedziałem co mnie będzie czekało w najbliższym czasie. Były to małe dzieci, bo jedna córka miała 4 latka, druga była 3 lata starsza. I tak rozstając się wieczorem, rano poszedłem do Ursusa, gdzie próbowałem doprowadzić do strajku. Z tym że z góry zakładałem, że strajk nie przyniesie tego efektu, który byśmy chcieli. Poniesiemy klęskę, ale biorąc pod uwagę ludzi, którzy byli internowani i [którzy] w zasadzie czekali na jakiś sygnał, że coś się dzieje... To że ich zamknęli, to wcale nie znaczy, że jest koniec Solidarności. Jest tam jeszcze ktoś na zewnątrz, kto o nich myśli. I kierując się głównie tym, poszedłem do Ursusa. To był 14 -15 grudnia. Z nasłuchu wiedzieliśmy, co się mniej więcej dzieje w Polsce. W Ursusie mogę powiedzieć, że praktycznie prawie 100 % przystąpiło do strajku. Z tym że powiedziałem, że te osoby, które mają pod opieką małe dzieci nie muszą strajkować. Wystarczy nam tylko ich poparcie. Tak że 800 -1000 ludzi na dwu i pół tysięczną załogę to było dużo. Zostać w nocy! Reszta miała się przyłączać w ciągu dnia i wspomagać nas na strajku. 16 grudnia doszło do pacyfikacji Ursusa. Wojsko, ZOMO, czołgi wjechały na teren zakładu. Wyważyli drzwi, te wielkie wrota, które były do największej hali. Ustawili czołg w drzwiach i próbowano mówić do ludzi. Pamiętam, że to był jeden z oficerów, nazywał się Jerzy Gilczewski. Zaproponował, żeby wszyscy opuścili halę, że nikomu się nic nie stanie. Niewielka grupa ludzi w to uwierzyła (niewielka, bo większość została na swoim miejscu) i zaczęła opuszczać halę, ale w momencie, kiedy usłyszano pierwsze krzyki w rodzaju: „Boże, biją! Ratunku!”, wszyscy już wiedzieli, co się może stać, kiedy wyjdą na zewnątrz. To był mroźny poranek. Temperatura z tego co ja pamiętam była około minus 20 stopni. Wszyscy ścisnęli się na końcu hali, gdzie był zrobiony ołtarz. Ktoś zaintonował hymn polski. Odśpiewaliśmy ten hymn. Po hymnie władza (rzekomo wybrana przez ten lud) zaczęła do tego ludu strzelać. Strzelano co prawda nie ostrą amunicją, ale strzelano petardami łzawiącymi, duszącymi. Ludzie rozbiegli się po hali, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Próbowaliśmy te petardy odrzucać w stronę ZOMO i wojska, które stało przy czołgu, ale to było trudne. Zaczęto strzelać w sufit, te puszki się rozpadały i ten pył spadał bezpośrednio na nas. Uformowano ścieżkę zdrowia od hali do portierni, to jest gdzieś około 70 -100 metrów. Przez tą ścieżkę każdy musiał przejść. Była też taka opcja, że można się było schować, bo zakład znałem bardzo dobrze. Pracując na wydziale remontowym bywałem na każdym oddziale i znałem każdy zakątek, każdą maszynę. Były takie możliwości, żeby się skryć. Natomiast człowiek się zastanawiał nad tym, że jeżeli jako działacze związkowi się skryjemy, [to] ktoś nas odkrzyknie, że „tak, przyszli, narozrabiali, zorganizowali strajk, ale sami zwiali”. Więc postanowiliśmy trwać do końca razem z ludźmi i razem z nimi wyjść. Wyszliśmy do tej ścieżki zdrowia i zostaliśmy przez nią przepędzani. Ocknąłem się, nie wiem po jakim czasie. Wiem, że leżałem w portierni. Bolała mnie strasznie głowa, bolało mnie krocze. Zobaczyłem, że nade mną pochyla się jedna z pracownic i mówi: „Ale Pana, Panie Tadku, urządzili.”. Pomogli mi się podnieść. Podniosłem się i tak dotarłem do portierni, gdzie czekała na nas bezpieka, kilku pracowników, działaczy ZMS-u, PZPR-u. Pokazywali palcem „to ten”. Wyrwano mnie z tej grupy. Jeden z oficerów SB powiedział: „Zobaczcie, przez tego skurwysyna cierpicie!”. I zaciągnęli mnie pod ścianę wykręcając ręce. Wyciągnęli mi paszport, będąc cytował dosłownie: „Zobaczcie ludzie, co ten skurwysyn miał w kieszeni! Paszport! Chciał uciec!”. Pokazali

ten paszport ludziom. Nic się nie odzywałem. Czekałem co będzie dalej. Trzymano mnie tam do końca aż wszyscy ludzie miną. Zapakowali mnie do samochodu, skutego rzucili na podłogę i zawieźli mnie do tzw. „dołków”, czyli do aresztu na Kosynierów Gdyńskich. Tam mnie zabrano na przesłuchanie. Jeden z nieżyjących esbeków zaproponował mi: „Panie Tadku, zawieziemy Pana do Słubic, tam stoją tiry, ma Pan paszport, ma Pan wizę, może Pan wyjechać sobie z kraju. To możemy Panu zagwarantować.”. Odmówiłem. Nie wiem dlaczego. Może ze strachu, że w drodze do Słubic mnie ubiją w lesie, może dlatego, że chciałem zostać z ludźmi? I zostałem. Nocne przesłuchania. Wyglądało to mniej więcej tak, że do prokuratury chodziliśmy pieszo. To jest odcinek gdzieś 150 - 300 metrów. Wyprowadzali mnie zawsze późno. Kiedy dawali postanie, na dołkach było ciemno. W tym momencie była decyzja, że przychodził ktoś z SB i zabierał mnie na przesłuchanie. Przykuci do poręczy schodów godzinami czekaliśmy na te przesłuchania. Potem przyprowadzono nas nad ranem. Zabierano „pościel”, czyli coś w rodzaju koca i jakiegoś dywanika. Okno otwarte, temperatura na dworze, jak powiedziałem wcześniej, minus 20, kubek gorącej kawy, kromka chleba i margaryna twarda jak kamień. W żaden sposób nie szło tego rozsmarować palcem, bo w celi cały czas minusowa temperatura. Całe szczęście, że miałem na sobie dość ciepłe ubranie i to mnie chroniło. Nie wszyscy tak byli ubrani. To mi jakoś pozwoliło przetrzymać ten chłód, to zimno. Natomiast grzałem się, kiedy byłem na prokuraturze. Tam było wspaniale, było ciepło. Przesłuchania ciągnęły się dość długo. Po przejściu przez ścieżkę zdrowia, kiedy mnie przewieziono na dołki jakiś oficer w celi obok, nie wiem czy to wojskowy, czy to SB, pyta się czy ktoś jest ranny. W związku z tym, że ja byłem sam, pyta się mnie, czy coś mi jest. Miałem taki długi guz na głowie, prawdopodobnie po otrzymaniu [uderzenia] pałą. Zaczynał się ten guz od podstawy czaszki do czoła. No i przede wszystkim miałem skopane jądra. Byłem wtedy jeszcze przed obejrzeniem tego jak wygląda to. Byłem cały fioletowy. Zawieźli mnie do polikliniki na ul. Walczaka. Tam lekarz dał mi receptę na wykupienie tzw. procy, czyli czegoś co się zakładało na jądra i co się podwiązywało. Ale sądzę, że to był też jakiś dowód. Nie pamiętam w tej chwili tego lekarza, kto to był, ale sądzę, że chciał zostawić jakiś ślad. Ja wziąłem tę receptę, ale mi ją zatrzymano, zabrano mi na dołkach, czyli w tym areszcie na Kosynierów gdzie zabierano sznurowadła. I nigdy już tej recepty, nie mówię o jej zrealizowaniu, nie otrzymałem. Później byłem jedynym zeznającym na procesie, który odpowiadał nie w pozycji stojącej, tylko na wniosek adwokata w pozycji siedzącej, dlatego że wstawanie do pozycji pionowej na nogach powodowało mdłości i mdlenie. Natomiast kiedy jeden z adwokatów chciał ten wątek ruszyć, sędziowie to automatycznie ucinali. Nie sądzę, żeby [był na] to jakiś ślad w protokołach. Jak nie ma śladu tej recepty, tak też sądzę, [że] nie ma o tym śladu i w protokołach. Po procesie wszystkich wywieziono. Otrzymałem wyrok 5 lat. Jeśli chodzi o wysokość wyroku: wiedziałem jaki wyrok będzie na dwa dni przed procesem. Powiedział mi to adwokat. Mówi, że „te wyroki nie będą zapadać na sali sądowej, bo one już zapadły gdzie indziej”. Przypuszczam, że chodziło o Komitet Wojewódzki w Gorzowie, bo tam prawdopodobnie te wyroki zapadały. Potwierdziło się [to]. On mówił, że „jeżeli dostanę 5 lat, to żeby nie być przerażonym, bo złożymy apelację, będziemy się odwoływać”, itd. Pocieszał mnie. I na sali sądowej rzeczywiście usłyszałem ten wyrok 5 lat, czyli to się

potwierdziło. Wychodząc z sali sądowej zostałem ponownie zaarrestowany przez prokuraturę wojskową. Moi koledzy zostali odwiezieni do Międzyrzecza, natomiast mnie zatrzymano nadal na dołkach. Nadal sam. Potem odbył się proces w Sądzie Garnizonowym w Zielonej Górze. Tam otrzymałem wyrok 3 lata i na urodziny 9 lutego przewieziono mnie do Wroniek.

### **A dlaczego zainteresowała się Panem prokuratura wojskowa?**

Wyodrębniono mi sprawę. Zarzuty się pokrywały, bo w pierwszym procesie użyto tych samych dowodów co w tej sprawie wojskowej, że jakoby apelowałem i namawiałem milicję, wojsko do obalenia ustroju. Już nie pamiętam, który to był paragraf, nie będę strzelał. Użyto tych samych materiałów, tych samych dowodów, tych samych moich rękopisów, w których pisaliśmy z kolegą apele do wojska i do milicji o to, żeby do nas nie strzelali, bo jesteśmy takimi samymi Polakami jak i oni. Czyli nie było to nakłanianie [do obalenia ustroju siłą], tylko wręcz przeciwnie - apel o spokój i rozwagę.

### **Ten apel powstał w Ursusie?**

Ten apel powstał zanim poszedłem do Ursusa. Do Ursusa szedłem już na tyle przygotowany, żeby to szybko wydrukować. „Jeżeli już zorganizujemy strajk – mówię - to takie możliwości będą”, bo mieliśmy powielacze. Te ulotki tam żeśmy drukowali i rozdawali. Te ulotki zostały wyniesione na ulicę do otaczających nas milicji i wojska, które cały czas stało pod płotem, i rozrzucone. I z wyrokiem pięciu i trzech lat zawieziono mnie do Wroniek. Tam po dłuższej przerwie spotkałem się z kolegami. I tak nas przewożono z więzienia do więzienia. Zaczęliśmy od Międzyrzecza, Wronki, potem Sieradz, Kalisz, Wrocław, Strzelin. Sam pobyt w więzieniu wspominam bardzo sympatycznie. Siedziałem z porządnymi ludźmi. Mieliśmy możliwość oddziaływania na tych prawdziwych przestępców, złodziei, bandytów. W jaki sposób? Poprzez uczestnictwo we mszy. O ile pamiętam, ksiądz w Sieradzu mówił, że na msze przychodziło 3-4 osoby, pięć. Natomiast kiedy my [tam] byliśmy, to miał 3-4 msze. Ci przestępcy, którzy odbywali kary, słyszeli nasze śpiewy, [słyszeli], że my idziemy na msze, [że] możemy się śpiewać, to co chcemy. Spodobało im się to. Ale nie tylko [dlatego] że to [był] w ich przekonaniu jakiś rodzaj zadymy, ale zaczęli przemyśliwać swoje postępowanie. Było dużo młodzieży, która zaczęła się dopytywać o wiarę katolicką. Większość tych dzieciaków [była] z domów dziecka lub z domów poprawczych. Niektórzy przystępowali do chrztu, komunii, tak że robiło się na mszach bardzo tłoczno. Ówczesna władza myślała, że jeżeli nas złączą z przestępcami, to nie oprzemy się ich kulturze, że będziemy czynić to samo co oni. Okazało się zupełnie inaczej, że to my pozytywnie oddziaływaliśmy na tych więźniów w tych zakładach. Zaczęto nas izolować, nie mieszano więźniów politycznych z przestępcami pospolitymi. Byliśmy już w swoich grupach. Od czasu do czasu podrzucano kogoś na zasadzie, że tak powiem ucha. Była możliwość poznania ludzi niemalże z całej Polski, dlatego że siedzieli normalni ludzie: robotnicy, profesorowie, lekarze, doktorzy.

### **Czy mógłby Pan wymienić kilku z nich?**

Wymienię choćby profesora Ustasiaka z Politechniki Szczecińskiej, doktora Hrybacza, obecnie z naszej uczelni, ludzi z kopalni „Wujek”, ze Stoczni Szczecińskiej, z Wrocławia, z Krakowa takich jak Edek Nowak, Handzlik. W zasadzie można było ten okres pobytu w więzieniu wykorzystać na różny sposób. Można było rozwijać się intelektualnie. Był dostęp do książek, nie książek, które były w więzieniu, (ale i te czytaliśmy), ale rodziny przywoziły książki, które akurat nas interesowały. [Istniała] możliwość rozmów czy dokształcenia się wśród ludzi z wszelakich uczelni. Poza tym można było pewne rzeczy przemyśleć jako związek. Byli to w większości ludzie ze struktur związkowych, którzy pełnili jakieś funkcje. Był wiceprzewodniczący z Bielska Białej, byli ludzie z Krakowa, mówię tu o Edku Nowaku, Handzliku. To stworzyło jakąś taką więź nie tylko w tamtym momencie, ale ta więź zachowała się chyba do tej pory, mimo że minęło już ćwierć wieku. To że wielu ludzi się różni w tej chwili, uważam za coś naturalnego, bo Solidarność nie była jednorodna. Solidarność była zlepkiem różnych opcji politycznych. Potem każdy zaczął iść w swoim kierunku. Niekiedy to różniło i różni do tej pory, ale taka była ta Solidarność. Czy byłoby dobrze, gdyby myślano tak samo? Sądzę, że nie. Nie byłoby to dobre. Może stworzylibyśmy drugi PZPR czyli coś kontra. Dobrze, że byli ludzie o różnych światopoglądach. To że się ścierają? Nie wiem czy to coś złego.

### **Jak Pan spędzał czas w więzieniu?**

Różnie. Czytając, grając w brydża, rzeźbiąc, malując. Można było się realizować na różne sposoby, jeżeli się chciało. Można też było utyskiwać, że jest źle, niedobrze. Pewnie że nie było to fajne w momencie kiedy temperatura na dworze 30 stopni, [a] my jesteśmy ściśnięci w celi o wymiarach 2,5 m x 1,80 m i mury ponad metr... No nie jest to miłe. Natomiast przyjemnością było przebywanie z tymi ludźmi. Trzeba tylko było poszukać pozytywów w tym, co nas otacza. Natomiast czas pokazał, że było warto.

### **Jak się w tym czasie zachowywała wobec Pana władza?**

Władza przyjeżdżała od czasu do czasu do więzienia próbując namówić nas do tego, żeby podpisać jakąś lojalkę, żeby wyjść wcześniej. Byli tacy, którzy się na to godzili. Podpisywali, wychodzili. Byli tacy, którzy nie podpisywali. Byli tacy, za których rodziny występowały z takimi wnioskami, i też wychodzili. Natomiast ja pamiętam rozmowę z moją mamą, która chciała, jak każda matka zresztą, też taki wniosek napisać. Ja jej powiedziałem, że jeżeli nie chce stracić syna, „to lepiej nic nie pisz”. No i tak mówię: „Jeżeli mnie zamknęli, to i wypuszczą. Czy wcześniej czy później- co za różnica? Aż taka krzywda mi się tutaj nie dzieje. To że czasem wpadną i parę razy przyłożą, to jeszcze nic takiego.”

### **Zdarzało się coś takiego?**

Mieliśmy taki przypadek w Wrocławiu, ale władza więzienna zrobiła to raczej bardziej ze strachu, bo to było 31 sierpnia 82 roku. To była rocznica, więc się uzbroili. Jak zobaczyliśmy to ich uzbrojenie i księgowego w tym hełmie, z tą tarczą, który chyba razem z teczką ważył 40 kg, i te kobiety też pouzbrajane, to [odnieśliśmy wrażenie, że] raczej chodziło o zademonstrowanie [siły], że „wy tu cicho siedzicie”. No i tam parę osób



oberwało. Mieli tę przewagę, (mimo iż [wśród nich byli] tak słabi ludzie jak ten księgowy itd.) że tam zawsze paru drabów było. Sądzę, że otwieranie cel i przepędzanie ludzi nie robiło specjalnego wrażenia. Mnie ogarnął śmiech jak zobaczyłem tego księgowego, kiedy nas wypędzono z celi i zaczęto okładać pałami. [Widać było, że] oni to bardziej ze strachu robią, bo o przywracaniu porządku nie było mowy. Ale były i wesołe momenty, jak choćby śmierć prokuratora Kopki, który nas skazywał. Radość nasza była tak wielka, że wszyscy wypraliśmy spodnie we Wrocławiu. Jak jeden mąż wszyscy spodnie zdjęli i wyprali, i powiesili je na kratkach nogawkami do góry. Długo, długo naczelnik więzienia nie mógł się zorientować, co to jest, czy to takie czyściochy. Ale spodnie powieszono nogawkami do góry były niczym innym jak tylko V. Przyszło późne popołudnie [kiedy] wpadali do celi i to likwidowali. Ale parę godzin to wisało i przez parę godzin ludzie w Wrocławiu to widzieli - to dla nas było ważne.

**Jaki był stosunek milicji i esbecji do Pana rodziny w tym czasie, kiedy Pan siedział w więzieniu? Czy byli w jakiś sposób inwigilowani?**

Wiem, jaki był w stosunek do moich rodziców. Ojciec to bardzo mocno przeżywał. Kiedy dawał wyraz [swojemu niezadowoleniu] chodząc z wyzwiskami pod posterunek milicji, nie wiedział, co ma robić. Zamknęli mu syna, więc chciał wyrazić swój protest tak jak potrafił i tak jak mógł. Był pracownikiem bardzo zdyscyplinowanym, więc nie mógł opuścić swojego stanowiska pracy, bo górnicy tacy są, więc chodził pod milicję i wyzywał całą tą władzę. Od czasu do czasu dostał parę razy na plecy. Natomiast jeśli chodzi o żonę; moja świętej pamięci żona też była działaczem związkowym. Była przewodniczącą w swoim zakładzie pracy, czyli w popularnych Makaronach Gorzowskich PZZ- ach. Pełniła tą funkcję od samego początku. Jej koleje były takie, że nie miała miejsca pracy. Założyła jakiś tam sklepik. Pracowała w tym sklepiku, bo podobno jej dział zlikwidowano, co było nieprawdą, bo była laborantką i w PZZ- ach laboratorium nie może nie funkcjonować. To jest sprawa skupu zbóż, produkcji makaronu. Ale taka kolei rzeczy. Władzy to się nie podobało. Czy moje dzieci były prześladowane? Trudno powiedzieć czy były prześladowane, czy dobrze czy źle się uczyły. Nie przeszkadzało to starszej córce osiągać dobrych wyników sportowych. Była dwukrotnie mistrzem Polski w kajakach. Młodsza córka sportowo się nie angażowała. Natomiast starsza to był taki żywioł, bardziej chłopak niż dziewczyna. Po wyjściu z więzienia, jeśli chodzi o prześladowania, po prostu nie było dla nas pracy.

**Wracając do rodziny: czy w tym czasie, kiedy Pan siedział w więzieniu ktoś pomagał rodzinie?**

Jeśli chodzi o moich rodziców, to opiekowała się [nimi] Warszawa. To było blisko.

**To była pomoc z Komitetu na Pivnej?**

Tak, przyjeżdżała pani, która regularnie odwiedzała mamę. Od czasu do czasu przywiozła coś i dla syna, żeby mama przywiozła do więzienia. Wiem, że ze sobą korespondowały. Natomiast wiedziałem, że tu w Gorzowie dzieci mają pomoc, żona też, że głodem nie będą [przymierać]. To lżej się siedzi, jeżeli się ma tę świadomość, że rodzina nie jest pozbawiona opieki, że ktoś tam czuwa, żeby im się krzywda nie stała.

Pewien komfort jest, jeżeli w ogóle w więzieniu można mówić o komforcie. Ale na pewno jest to [sytuacja] lepsza od tej, gdy człowiek sobie wyobraża, że tam się mogą dziać różne historie.

### **Czy były jakieś negatywne skutki pobicia w trakcie pacyfikacji Ursusa? Czy Pan się wyleczył? Czy otrzymał Pan jakąś opiekę medyczną?**

Czy można mówić o opiece medycznej w więzieniu? Opieka medyczna wyglądała mniej więcej tak (powiem dowcipnie): idzie się do lekarza, lekarz pyta się pacjenta co mu jest, ten opowiada o swoich dolegliwościach, a on: „siostró, jakich tabletek mamy najwięcej?”, „niebieskich, panie doktorze”, „tak dać symulantowi niebieskich”. Tak mniej więcej wyglądała pomoc. Chociaż tak nie było. Ja pamiętam panią stomatolog (bo mnie najlepiej w życiu wyszły włosy i zęby). W więzieniu zaczęło wychodzić jedno i drugie. I miło wspominać [panią stomatolog], chociaż nikt nie wspomina miło stomatologa. Przecież do dentysty się chodzi z pewnymi oporami i [to] w ostateczności, kiedy trzeba wiercić albo coś przykrego. Ale pani stomatolog we Wronkach to była jedyna osoba z zewnątrz, z którą cicho można było porozmawiać o sytuacji na zewnątrz i to z pierwszej ręki. Natomiast jeśli chodzi o same leczenie, to [było] żadne, bo ona miała związane ręce. Dentysta w więzieniu jest po to, żeby wyrwać zęba, a nie leczyć. Przecież to nie jest sanatorium. Jeżeli chce się leczyć zęby, to musi być zgoda samego naczelnika więziennictwa. Wygląda to w ten sposób, że pisze się wniosek, który przechodzi jakiś tam tryb i w tej Warszawie albo się zgadzają albo nie, ale w naszym przypadku się zgadzał. Wyrażał zgodę na leczenie w Zakładzie Karnym we Wronkach. Ale zanim to przyszło, to my byliśmy już w Sieradzu, [więc] ten wniosek był już nieważny. On był ważny tylko we Wronkach. I na nowo się pisało, ale wtedy byliśmy już we Wrocławiu, więc [znów] się pisało, a ząbki po kolei nam szły z braku witamin, słońca i tego wszystkiego. Akurat w moim przypadku i w przypadku kolegi, magistra Sawickiego, który całe życie pracował w służbie zdrowia, myśmy zęby stracili.

### **Dostał Pan w sumie ośmioletni wyrok ...**

Z tym ośmioletnim wyrokiem siedziałem tylko do czerwca 82 roku. Prokuratorzy wystąpili o podniesienie wyroku do Sądu Najwyższego, (Sąd Wojewódzki w Gorzowie i Sąd Garnizonowy w Zielonej Górze) ale sąd w Najwyższej Izbie Wojskowej odrzucił ten wyrok jako niezasadny i anulowali mi ten wyrok. I zostało mi tylko 5 lat. Przeżyłem jedną amnestię, która mi zdjęła tylko połowę wyroku (bo do trzech lat wychodzili wszyscy). Potem przy drugiej amnestii już wyszedłem.

### **Kiedy to było?**

W 83 roku na jesieni. Może mógłbym wyjść w sierpniu, ale w sierpniu nie wypuszcza się politycznych z zakładów karnych. Przetrzymano nas i wypuszczono mnie na imieniny w październiku.

### **Jakie były Pana dalsze losy?**

Przede wszystkim starałem się o pracę w swoim rodzinnym zakładzie pracy, jakim jest Ursus. Ursus mi odpowiedział: „W związku z likwidacją Pańskiego stanowiska w

zakładach mechanicznych Ursus, nie możemy Pana przyjąć do pracy.”. Jak się likwiduje stanowiska robotnicze to ja nie wiem, ale jak zlikwidowali, to pewnie nie było, więc pisałem do innych zakładów. I wreszcie niejaki pan Błaszczyk, kierownik Urzędu Pracy przy Urzędzie Miejskim w Gorzowie powiedział mi, żebym nie pisał o przyjęcie do jakiegoś zakładu pracy, gdzie pracuje więcej jak 10 osób, bo i tak dostanę odmowę. Poprosiłem go, żeby to dał na piśmie. No to uśmiechnął się tylko: „Wie Pan, to jest takie niepisane zarządzenie.”. I na tym się skończyło. Nie było sensu. Zostało mi tylko szukać pracy gdzieś w rzemiośle. I taką pracę dał mi kolega, który kiedyś pracował ze mną w Ursusie, a w międzyczasie, jeszcze przed stanem wojennym, przed Solidarnością, założył swoją działalność. U niego pracowałem jako spawacz. Spawałem, robiłem jako narzędziowiec do czasu, kiedy, już nie pamiętam dokładnie czy to był 85 czy 86 rok, zrobili łapankę na ulicy Teatralnej. Kolegi dziewczyna z Francji przywiozła materiały, które żeśmy rozładowali i ukryli. I tym francuskim samochodem wracaliśmy do teatru, do Gorzowa, gdzie ona w tym czasie przebywała. Wtedy zorganizowano taką łapankę. Wyglądało to jak na tych gangsterskich filmach, że policja z dwóch stron zajeżdża, wszystkich wyrzuca z samochodu, nie na glebę, ale rączki na samochód, obmacali, itd. Fajnie to wyglądało, bo najpierw nas wyprzedził samochód, zahamował przed nami, stanął w poprzek, a drugi zajechał z tyłu [i też] stanął w poprzek, tak że my nie mieliśmy, gdzie się ruszać. Ja z Mirkiem Haczkułem wyszliśmy, też kawał chłopca, jeszcze większe bydle ode mnie, stanęliśmy i tam nas obszukali, „do samochodu i jedziemy na Kwiatową!”. Samochód już był czysty, już nic nie było. No i takie straszenie. Wiem, że w tym czasie zrobili większą akcję, bo musieli wiedzieć, że jakiś transport przyszedł. Wtedy też zamknęli Grażynę Pytlak. To był marzec, to był dzień kobiet. Wypuścili nas dopiero po dniu kobiet.

### **To było zatrzymanie na 48 godzin?**

Tak. Takich zatrzymań to było sporo. Wpadali do domu, przerzucali meble, bo szukali jakiejś bibuły. Ja jeszcze mam zachowane takie kwity. Szukali transparentu, który jest u mnie, przygotowany na wizytę papieża. A to śmieszne, że się szuka. Jak papież przyjeżdża, muszą być transparenty! Ale żeby od razu szukać tych transparentów?! Chyba nie lubili papieża. Ale nic nie mogli znaleźć. Nic nie znaleźli. Przy okazji zabierali różne materiały, których potem nigdzie nie można było odzyskać. Tak było parę razy.

### **Czyli po wyjściu z więzienia kontynuował Pan działalność opozycyjną?**

W związku z tym, że nie mogłem dostać pracy, bo temu koledze, u którego pracowałem, powiedziano, że jeżeli mnie nie zwolni, to mu zabiorą paszport. W związku z tym, że był eksporterem swoich wyrobów na terenie Niemiec, powiedział mi to, że taka jest sytuacja. Natomiast pamiętam doskonale, jak mówiła jego żona (bo kolega już nie żyje, ale żona żyje): „Zdzisiu, jeżeli ty zwolnisz Pana Tadka, to okażesz się ostatnią świnią tu w Gorzowie.”. On mi to powiedział. „Zdzichu, tak nie będzie, ja sam odejdę. Dobrze, że mi to powiedziałaś, bo tak powinno być.” I odszedłem i zacząłem się starać, żeby otworzyć własną działalność. On mówił, że mi pomoże. Z tym że miała to być [taka] działalność, gdzie sam sobie będę mógł pracować, że mi nikt nie będzie się wtrącał. Mówi: „Dam ci spawarkę, będziesz tam dla mnie przygotowywał jakieś..., ale

na własnym rozrachunku.” Najgorsze, że tu też dostałem odmowę na działalność. Proponowano mi, żebym najlepiej wyjechał z kraju, tylu moich kolegów wyjechało. Dobrze im się powodzi. Opowiadali mi o Andrzeju Zielińskim, o Ryśku Ornochu, o tych co wyjechali do Szwecji, o Kustoszu. „Im się dobrze powodzi - mówi - Panu też się będzie dobrze powodziło.” Mnie to już zaczęło śmieszyć, bo ton był tak zabawny, [wypowiedziany] z takim przekonaniem, że jest tam tak dobrze, jak by sami byli. Postanowiłem nie wyjeżdżać, nie skorzystać z tej oferty i zostać. Po jakimś czasie udało mi się zarejestrować tę firmę. To był moment koniec takiej otwartej działalności związkowej. To wcale nie znaczy, że przestałem angażować się, wprost przeciwnie, tylko w nieco innej formie. W związku z tym, że prowadzenie działalności zawsze jest śliskie, nie angażowałem się już w to oficjalnie, natomiast pomagało mi to załatwiać materiały dla Solidarności: części do radia, części do maszyn, siatkę, kalkę hektograficzną, papier, farby, to co było z zachodu. Ja powiem tak: pozwalało mi to przerzucać tony książek z Nowej, Zeszytów Literackich. Śmiało mogę mówić, że tony. To nie dwie, trzy, pięć książeczek. Przewoziliśmy to ciężarówkami. Ale to jest temat zupełnie z innej beczki. To jeszcze wcale nie znaczy, że nie przeszkadzano. Przeszkadzano, cały czas przeszkadzano, aż do tego 89 roku.

### **W którym roku rozpoczął Pan tę działalność gospodarczą?**

Działalność gospodarcza wyglądała tak, że zacząłem przyjmować ludzi, którzy nie mogli dostać pracy. To nie była działalność, gdzie zarabiano się pieniądze. To była działalność, która pozwalała nam przeżyć. W tej chwili, z perspektywy czasu to śmiesznie to wszystko wygląda, bo ludzie z naszego terenu, z pierwszych stron gazet i nie tylko, pracowali w tym zakładzie.

### **Kto na przykład?**

Magister Sawicki, profesor Hrybacz, Tadek Horbacz, Mirek Haczkur. No cała ta opozycja. Nie były to wielkie pieniądze, to czym mogliśmy się podzielić, bo to nie była fabryka. My pracowaliśmy w piwnicy. Ja przed Solidarnością zacząłem budować dom. Przed 80-tym rokiem kupiłem działkę, chyba w 78 roku. W 79 zacząłem budować, bo mnie jako robotnikowi w Zakładach Mechanicznych źle się nie powodziło. Miałem parę pomysłów, trochę pieniędzy za racjonalizację, trochę za roboty zlecone, a w związku z tym, że nigdy nie piłem i nigdy nie paliłem, to miałem pieniądze. Bo co z pieniędzmi: można przepalić, przepić albo wydać na co innego? W związku z tym, że nie miałem tych wydatków, to postanowiłem sobie budować jakąś tam chatkę. Zapisalem się do takiego stowarzyszenia pomocy w budowie domów jednorodzinnych (bo takie było) i tak sobie własnym sumptem budowałem domek. To nie [było tak,] że przyszła budować firma developerska, tylko własne ręce i pomoc kolegów. Mieliśmy świetną brygadę, która świetnie się rozumiała i wzajemnie sobie pomagała. I tą działalność otworzyłem w piwnicy. Jakaś fabryka [czy] duży warsztat, jakaś spawareczka; ten czyścił grzejniki, ten malował i te parę groszy [było]. W związku z tym, że w szpitalu brakowało ludzi, wysokiej klasy specjalista od rehabilitacji czyścił grzejniki, bo nie mógł dostać pracy. Co prawda potem był dyrektorem ZOZ-u, ale dopiero po 89 roku. Tak samo Tadek Horbacz, obecny [i] wielokrotny radny gorzowski. Mnóstwo ludzi [tam] pracowało.

Potem powoli, powoli stawało się to firemką bardziej rodzinną. Potem, po drugim zawale przekazałem to wszystko córce. W tej chwili, w związku z tym kursem walut, jest tak, że jesteśmy praktycznie ugotowani. Nie mam swojego domu. Mieszkam na pokojku. Wynajmuję dom od kolegi, z którym też siedziałem. On siedzi w Szwecji. Jeden z tych, który wyjechał.

### **Przejdźmy do refleksji na temat oceny tej całej działalności: czy mógłby Pan wskazać pozytywne skutki tej działalności?**

To że możemy sobie posiedzieć w tej chwili, i [że] może Pan takie pytania zadawać. Kiedyś to było przecież niemożliwe. To, że może Pan o tym napisać. To, że może Pan to puścić w telewizji.

### **A więzi przyjaźni?**

O tym już wspominałem. Te więzi przetrwały już prawie 30 lat. Ja się często spotykam z tymi ludźmi, może w tej chwili nie tak często jak bym chciał. Mam pewne obowiązki w związku z wiekiem moich rodziców, ale spotykamy się często.

### **Na koniec słów parę na temat obecnej Pana sytuacji...**

W tej chwili sytuacja jest taka: emerytury jeszcze nie mam i statystycznie jej nie dożyję, dlatego że ta statystyka nie pozwoli mi przeżyć. Jestem po dwóch zawałach. Nie wystąpiłem nigdy o rentę, i nie wystąpię. Nie wystąpiłem nigdy o żadne odszkodowanie, i nie wystąpię, bo te odszkodowania to mnie boją, dlatego że jeżeli ktoś popełnił jakiś czyn i skazał mnie na wyrok, to ten ktoś powinien za to odpowiadać. Ale tu jest paranoja, to ja mam odpowiadać. Ja podatnik mam wypłacić sobie odszkodowanie. Nie ten, który się dopełnił tego czynu. To już wiemy, że sądy nas skazały nie mając do tego żadnych podstaw: skazali nas za działalność do 16 grudnia, a dekret o stanie wojennym oficjalnie ukazał się 17 grudnia; czyli to wszystko co robiliśmy do 17 było legalne. Jeżeli pan sędzia x złamał to prawo, bo ja jako robotnik się na tym nie znałem i nie znam i nie chcę [znać], ale on, sędzia powinien o tym wiedzieć, że Polska podpisała pewne konwencje, że w Monitorze Polski nic takiego się nie ukazało do 16... Czyli sprawa nie powinna się odbyć. Mało, że się odbyła, to on nas skazał. Po paru latach uświadomiono nas, że popełniono błąd i mamy prawo do odszkodowań. Nie chcę wnikać ilu ludzi zgodziło się z tym i wzięło te odszkodowania. Nie potępiam ich, bo może mieli trudną sytuację i to były jedyne środki, które w jakiś sposób ich ratowały. Ja jakoś tak głupio się uparłem, że nie będę, bo nie mogę się z tym pogodzić. Dlaczego ja mam zapłacić sobie albo moje dzieci mają płacić dla mnie za to, że ktoś popełnił błąd. Uważam, że nie jest to dziejowa sprawiedliwość, nawet jeżeli by to były dziesiątki czy setki tysięcy złotych, bo bardziej cenię ten swój wewnętrzny spokój. Jeżeli coś robiłem, to nie robiłem tego za pieniądze. Jeżeli wziąłbym za to pieniądze, [to] do niczego nie mam prawa. Nie mógłbym się nawet z Panem podzielić tymi refleksjami, bo ty by już nie były moje [refleksje]; zapłacili, wszystko w porządku, załatwione. A tak jest? Chyba tak nie jest. Coś tam zostało niedokończony w tych obustronnych rozrachunkach.

### **Czyli jak Pan sobie teraz radzi finansowo?**

Jak? Mój ojciec ma emeryturę 2 tysiące złotych- wysoka, ale górnicy taką mieli, to wcale nie jest wysoka. To wszystkie inne sektory mają za mało, a nie to że górnik ma za dużo. Bo [ta emerytura, którą] ten górnik [dostaje], która się niektórym wydaje, że jest duża, to jest żadna w stosunku do górnika we Francji czy w Niemczech czy w Anglii. A koszty życia są mniej więcej takie same. Nie ma różnicy czy paliwo kupuję w Polsce czy kupuję w Niemczech - ono kosztuje tyle samo. Chleb kosztuje tyle samo. To cała reszta ma za mało. Mieliśmy wiele rządów, które wiele nam obiecują, ale w zasadzie to nie ma powodu do utyskiwania, bo to co robiliśmy przyniosło jakiś efekt. Na pewno jest inaczej niż było, no i nikt nie zaprzeczy, że nie jest lepiej. Są tacy, którzy mówią "komuno wróć!", ale to jest grupa nierobów, która przychodziła do pracy i za to mieli płacone, albo klasa działaczy w cudzysłowie, którzy za to, że gdzieś tam należeli, dostawali z tego tytułu jakieś apanaże. Dla tej grupy na pewno jest trochę gorzej. Trochę? Może dużo gorzej. Natomiast cała reszta funkcjonariuszy tamtego państwa żyje sobie znakomicie. Żyje sobie znakomicie i śmieje się z nas, że sami zgotowaliśmy sobie taki los. Czy na to zasłużyliśmy? Nie wiem, bo oni też z tego korzystają, bardziej niż my. Na pewno nie będę też ubiegał się o żadną rentę chorobową. Emerytury na pewno nie doczekam, ludzie tak długo nie żyją. A jeszcze kolejny rząd wydłuży, powiedzmy o kilka lat, wiek emerytalny, to już w ogóle nie ma o czym mówić.

### **Czy Pana dzieci się usamodzielnily? Czy mieszka Pan z dziećmi?**

Z drugiego małżeństwa, bo moja pierwsza żona nie żyje, mam syna w wieku 15 lat, który skończył gimnazjum i stara się [o przyjęcie] do technikum elektrycznego w Gorzowie, czyli wymaga jeszcze opieki. Pewnie że chciałbym jeszcze dożyć, żeby skończył studia, ale czy zdrowie na to pozwoli, to trudno powiedzieć.

### **Czym się Pan zajmuje po dwóch zawałach?**

A czym się można zajmować po dwóch zawałach? Tak naprawdę to nie ma już tej werwy, nie ma tej energii. Poza tym mam pod opieką dwoje schorowanych rodziców, którzy nie chodzą i wymagają jak dziecko opieki. Trzeba przewinąć, przebrać, umyć i położyć spać. Ojca wydalili ze szpitala, bo powiedzieli, że jest trupem. Odebrałem go dwa lata temu ze szpitala i żyje. Ze szpitala przywieziono go na noszach, zostawiono w domu i pojechali. Wziąłem z hospicjum łóżko. Powiedziałem, że na pewno nie oddam już ojca ani do szpitala ani do hospicjum, że powinien godnie umrzeć w domu. I tak będzie!

### **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Dziękuję.